

FAKTY O ŻYDACH W KOMUNISTYCZNEJ PARTYZANTCE¹

Pinkiertowcy, Kiełbasowcy, Była załoga Trebłinki – na partyzanckim szlaku

Gdy niedobitki Żydów trafiły do lasów, rozpoczęła się nauka nowego kodeksu przetrwania. Na leśnych ścieżkach czyhali na nich niemalże wszyscy: Niemcy, denuncjatorzy, pospolici bandyci, polska partyzantka, sowieccy jeńcy. Lista ta jest długa.

Dlatego, gdy nadarzała się taka możliwość, żydowscy uciekinierzy wstępowali w szeregi, cierpiącej na braki kadrowe, komunistycznej partyzantki. Nie wszyscy zdecydowali się na taki krok z przyczyn ideologicznych. Były partyzant, obecnie prof. Uniwersytetu w Jerozolimie Dow Lewin, widzi to tak: „Komunizm nie był wyborem ideowym. Całe to gadanie o żydokomunie to bzdura. Aby przetrwać, dołączylibyśmy nawet do oddziałów Eskimosów. Niestety, ani Polacy, ani Litwini nas nie chcieli”. I nie jest to wypowiedź odosobniona.

Jak zatem naprawdę wyglądało życie Żydów w komunistycznej partyzantce i pod opieką jej siatek konspiracyjnych? Odpowiedzi szukać należy w meldunkach i raportach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, przechowywanych w Archiwum Akt Nowych. Jest to kopalnia wiedzy i temat rzeczywistego położenia i statusu Żydów w tym środowisku. Wyłania się z nich obraz odbiegający od dotychczasowych ustaleń.

Fidest

Jednym z bardziej znanych miejsc, gdzie żydowscy zbiegowie z gett, za zgodą i wiedzą PPR, znaleźli schronienie, były lasy pod Wyszkowem. Do nich od 1943 roku zaczęli - za pośrednictwem członków sztabu głównego GL: Józefa Małeckiego „Sęka”, Stanisława Gaika „Krzaczka” i Tadeusza Maciejewskiego „Tadzika” - napływać Żydzi z warszawskiego getta. Dość szybko dowództwo zorientowało się, że osób tych nie można wcielić w szeregi oddziałów partyzanckich. W meldunkach dostrzegano, że „Żydzi ci wcale nie pragną walki, tylko chcą się ukrywać, [...] są oni przeciwni Rosji

Sowieckiej, a marzą o Palestynie”. Z tych powodów zdecydowano się na założenie obozu rodzinnego, który funkcjonował pod nazwą Fidest. Drugi, nazywany Bazarem, mieścił się w lasach parczewskich.

W obozie od początku panowała napięta atmosfera. Przede wszystkim, część Żydów musiała słono płacić za to, aby móc tam w ogóle przebywać. Gdy rozeszła się wieść, że jeden z wyprowadzających z getta („Krzaczek”) zbiegł z przekazaną gotówką, w obozie zapanował chaos i brak dyscypliny. Wałęsanie się po okolicy i grasowanie po okolicznych wsiach stało się z czasem niebezpieczne ze względu na możliwość dekonspiracji innych oddziałów GL, która skutkowałaby niemiecką obławą. Powzięto więc decyzję o reorganizacji. W jej wyniku powstał oddział im. Mordechaja Anielewicza, na którego czele stanął Jan Załęski „Dudek”. Podzielono go na pięć grup, którymi dowodzili: Adam Szwarcfus „Biały Janek”, Mordechaj Growas „Merdek”, -Gabrys” NN” i Ignac Podolski” <XN> i -Ignac Gajowy NN. Pod koniec czerwca 1943 roku przemianowano go na oddział im. Obrońców Getta. Nieudolność organizacyjna gwardzystów była jednak zbyt duża, aby sprostać najprostszemu zadaniu. Wedle raportu z lipca tego roku podział na oddziały był czystą fikcją, a jednolite dowództwo nie istniało. „Wszyscy wyczekują na 'reformatora' z dowództwa Głównego, który skończyłby z ciągłym dorywczym segregowaniem tych ludzi, przez ciągle zmieniających się i nigdy nie obecnych dowódców [...] Oddział, który powstał przed kilku dniami po to by wkrótce znów się rozwiązać, przyjmując niepewny element napływowy, sam raczej się zdegraduje, niż wychowa tych ludzi na „dobrych partyzantów” - podkreślano w meldunkach.

Wraz z upływem czasu kłopoty nie znikwały, a wręcz narastały. Na niską ocenę, jaką wystawiano zgrupowaniu wyszkowskiemu, związaną z unikaniem akcji bojowych, nieprzemysłanymi eksami aprowizacyjnymi, nakładały się konflikty wewnętrzne i zadziwiająca nieumiejętność konspiracji oraz dezercje. O tym, że sytuacja wymknęła się spod kontroli, świadczą plany dowództwa, w których przewidywano podział tych ludzi na trzy grupy, po uprzednim prowadzeniu wśród nich czystki”. Trudno zatem mówić tu o jakiegokolwiek opiece.

¹ Alicja Gontarek Biuletyn Gminy Wyznaniowej Żydowskiej lato 2011, numer 5771(63) 2011, s. 12-15.

Szczególnie ostro przebiegały spory między powstańcami z warszawskiego getta a pinkiertowcami", zwanymi także „cementnikami". Pinkiertowcy to byli pracownicy (i członkowie ich rodzin) przedsiębiorstwa pogrzebowego Pinkierta, które działało na terenie warszawskiego getta. W zamian za opiekę ze strony PPR przekazali tej organizacji biżuterię o wartości 3 mln złotych. Już samo ich sprowadzenie warszawscy bojownicy przyjęli z oburzeniem i zdziwieniem. „Kanalie ostatniego rzędu", jak ich określano w meldunkach, „zachowują się jakby za pieniądze przekazane Partii kupili sobie prawo do przetrwania wojny w lesie pod opieką najemnych partyzantów. Utrwalili swą pozycję 'lokatorów lasu', obdarzając poszczególnych 'wodzów' (np. 'Krzaczek' i in.) złotem. W tej sytuacji oddział jest bardziej podobny do czarnej giełdy niż do oddziału partyzanckiego. Gdy oddział ma mało jedzenia, to pinkiertowcy, oprócz przypadających na 1 racji, zawsze mają swoje zapasy, którymi opychają się na uboczu. Nienawiść do nich jest tak duża, że partyzanci skłonni są pozbyć ich za wszelką cenę i zlikwidować. 'Wodzowie' unikają wszelkich mów na ten temat i zbywają partyzantów magicznym: 'Warszawa przysłała". Może więc jedyna wina pinkiertowców polegała na braku chęci do walki? Ta z kolei jednak doprowadzała do paraliżu całej aktywnie bojowej grupy.

Dziesięć dni po meldunku, w którym zawarta została sugestia fizycznej likwidacji części Żydów znajdujących się w lasach wyszkowskich, powstał raport, który odnosił się już do zupełnie innych realiów. W efekcie totalnej dekonspiracji okoliczni mieszkańcy, natykający się co rusz na grupy żydowskie, donosili władzom niemieckim, gdzie znajdowały się ich kryjówki, bunkry i obozy. Niemieckie oblawy pozbawiły życia większość z około setki żydowskich gwardzistów. Stan organizacyjny po tych akcjach stopniał do 25 osób. Z czasem wybici zostali niemalże wszyscy. Poza tym, po tych wydarzeniach lub nieco wcześniej od zgrupowania wyszkowskiego odłączyła się grupa dowodzona przez „Ignaca". Prawdopodobnie chodzi o Ignąca Gajowego, który wraz z pinkiertowcami przemieścił się do lasów mińskich. Co się z nią stało się, nie wiadomo. Zdezertowali także niektórzy Żydzi z grupy „Merdka", przechodząc do „sikorszczaków", czyli do AK. Inni z tego oddziału, chcąc się wyrwać z chaosu komunistycznej partyzantki, postanowili ruszyć spod Wyszkowa w kierunku Wołynia. Byli to

głównie członkowie ŻOB-u. Niestety, nie jest znana droga, którą obrali. Kontakt szybko się urwał. Wzbudziło to niepokój komendanta ŻOB-u Antka Cukiermana, który pod koniec listopada 1943 roku napisał o tym do Tadeusza „Bora" Komorowskiego. W liście wspominał, iż poszukiwana grupa żydowska po drodze spotkała oddział AK, z którym się połączyła w celu kontynuowania marszu, i słuch o niej zaginął. Polskie dowództwo wyraziło jednak zdziwienie, żywiąc przekonanie, że oddział „Merdka" połączył się z komunistyczną partyzantką. Panował nieopisany chaos informacyjny. Specjalny żobowski wysłannik udał się więc do lasu, gdzie uzyskał informację, że grupa „Merdka" istotnie przyłączyła się do akowców. Najprawdopodobniej był to jednak oddział należący do organizacji „Miecz i Pług", dowodzony przez Norberta Gostomskiego ps. „Kulawy", który pod przykrywką tępienia bandytyzmu zajmował się mordowaniem Żydów, bez względu na wiek i płeć. Znamienne, że „Merkowi" i jego ludziom, znającym realia komunistycznej partyzantki, od której też uciekli, „Kulawy" zaimponował postawą bojową, umundurowaniem i uzbrojeniem. Sami więc poprosili o przyjęcie ich do jego oddziału.

Razem z katami

Na miejsce zdziesiątkowanych żydowskich grup (a może wcześniej) w zgrupowaniu im. Obrońców Getta pojawili się nowi przybysze. Tym razem szeregi AL zasilili nowo uformowany oddział, o „dumnej" nazwie: „Była załoga Treblinki". Rekrutacja nie omijała nikogo. Oddział ten składał się z ukraińskich wachmanów, którzy służyli w obozie zagłady Treblinka II i obozie karnym Treblinka I. Już od wiosny 1943 roku Ukraińcy ci zorientowali się, że - jako świadkowie Zagłady - będą również poddawani likwidacji. Stąd, wedle stanu wiedzy polskich organizacji podziemnych, dezertowali ze służby, ukrywając się w lasach.

Oddział pozostawał pod dowództwem „Anatola" (NN). Panowały w nim „specyficzne" relacje. Wyjaśnia to Irena Szenberg-Tarłowska, która trafiła do niego jako oficer oświatowy, po tym, jak wyszła z getta: „Nie wiem dlaczego, ale mnie skierowano do oddziału sowieckiego, miałam być oficerem oświatowym. Było to coś zupełnie kretyńskiego. Wszyscy, może z wyjątkiem dowódcy, byli po prostu zwykłymi bandziorami. Zbiegli z obozu, utworzyli oddział i

zajmowali się rozbojem. [...] A przy okazji dowiedziałam się strasznych rzeczy, bo oni mieli na sumieniu zabicie kilku zamożnych Żydów". Choć żydowska oficer oświatowa nie zdawała sobie do końca sprawy, z kim miała do czynienia, jej diagnoza była trafna. Czytając raporty AL., można nawet odnieść wrażenie, że ukraińskich wachmanów bali się nie tylko okoliczni mieszkańcy, ale też samo dowództwo, nie mające nad nimi żadnej kontroli. Oddział „byłej załogi Treblinki” to jednak nie wyjątek. GL na północnej Lubelszczyźnie witało z otwartymi ramionami także innych strażników z obozów niemieckich w Bełżcu, Sobiborze i Treblince, mimo że początkowo, jako oddział „Czapajowców”, zajmowali się oni likwidowaniem żołnierzy GL i Żydów, w ramach przynależności od organizacji „Miecz i Pług”. Wywoływało to strach i poczucie zagrożenia wśród oddziałów żydowskich, o czym wspominał Marian Szarach z grupy GL im. Berka Joselewicza, operującej w tamtych lasach.

Inny przykład z terenu Lubelszczyzny jest również znamieny. Oto na czele batalionu GL „Lemiszewski” stanął Karol Lemichow-Hercenberger, Niemiec nadwożański, czołgista Armii Czerwonej, który w 1941 roku dostał się do niewoli niemieckiej i został komendantem Hilfspolizei w Bychawie. Kierował, z ramienia niemieckiej policji pomocniczej, wywózką tamtejszych Żydów do obozów zagłady. Wśród gwardzistów jego niechętny stosunek do osób pochodzenia żydowskiego nie zmalał. Oddział, którym dowodził, utrzymywał dobre stosunki z ludźmi należącymi do bandy rabunkowej pod wodzą, cieszącego się na Lubelszczyźnie złą sławą, Stanisława Kielbasy ps. „Dziadek”. „Kielbasowcy”, jak ich nazywano, zajmowali się głównie wyłapywaniem Żydów, stosując podstępne metody. Masowe zbrodnie popełniali dla zysku lub „dla przyjemności”. Zachowania obu grup w stosunku do Żydów przypominały „polowania” z elementami gry taktycznej.

We wrześniu 1943 roku, gdy grupa żydowska należąca do batalionu GL „Lemiszewski” wystawiła dwóch wartowników, jednemu z członków bandy Kielbasy udało się ich rozbroić i następnie przynieść karabiny do dowództwa, oświadczając: „Gdybyście mieli wszystkich takich żołnierzy, to by was wybito”. Lemiszewski wraz z komendantem III batalionu wykonali osobiście na żydowskich wartownikach natychmiastową egzekucję. Następnie kuzyn zabitego głośno wyraził

opinię, że „gdyby wiedział, kto zastrzelił wartowników, to zabiłby go”. W efekcie wywiązała się strzelanina, w której padł ranny, a potem zmarł Lemiszewski. Grupa żydowska została zaś całkowicie wymordowana. Raport informacyjny, bez ogródek streszczający przebieg wydarzeń kończył się następująco: „Obecnie nie ma w naszych oddziałach Żydów i nie przyjmujemy ich, ponieważ przynieśli nam wielką stratę”. Także reakcja zwierzchników wydaje się znamieną dla stosunków panujących w oddziałach GL. Głęboko żalowali oni utraty Lemiszewskiego, który był „bezwzględny, jeśli chodzi o zdrowie i dobro organizacji”. Mordów na Żydach w GL nikt nie rozliczał. Nikt też nie próbował powstrzymać narastającej fali antysemityzmu w oddziałach.

Pożyteczny żydowski kryminalista

Szeregi GL-AL zasilali również przedwojenni pospolicie przestępcy. W ośrodkach decyzyjnych kierownictwa komunistycznej partyzantki panował w tej materii daleko posunięty relatywizm. Kierowano się tu zasadą przydatności, podobnie zresztą jak w przypadku innych grup Żydów czy strażników niemieckich obozów. Etos żołnierza GL-AL właściwie nie istniał. Między ludźmi rekrutującymi się z „elementu bandziorskiego” a strukturami komunistycznej konspiracji istniał nawet pewien cichy układ, pozwalający dzielić „łupy”, tak, aby żadna ze stron nie okazała się stratna. Lektura dokumentacji wytworzonej przez tę konspirację nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości.

O ile z reguły żydowskie grupy miały status gorszych (czasem w ogóle ich nie uzbrajano), to przypadek, działającego w Radomskiem, Izraela Ajzenmana vel Juliana Kaniewskiego ps. „Chytry” i „Julek” zaliczyć można do odwrotnych. Do partyzantki komunistycznej trafił jako Żyd odbity z aresztu policji pomocniczej żydowskiej w przeddzień przekazania go w ręce Gestapo. Dodajmy, że był karany więzieniem przedwojennym złodziejem. W 1942 roku wraz z innymi Żydami stanowił 70% stanu osobowego radomskiej GL, operującego w okolicach Przysuchy, Opoczna i Drzewicy. Kariera „Chytrego” w Okręgu Radom nabrała rozpędu, gdy poprzedni dowódca, Zygmunt Banasik, został skazany na karę śmierci za liczne nadużycia, w tym pracę dla Gestapo. Najpierw więc skonfliktował się z następcą Banasika, Józefem Rogulskim ps. „Wilk”, który odszedł w inne rejony, nie zgadzając się na uprawiany przez Ajzenmana bandytyzm,

którego ofiarami padała okoliczna ludność. Następnie utworzył oddział „Lwy”. Po drodze zdążył zamordować jeszcze nieznanego z nazwiska Żyda, Siemiona (Symiona) z Drzewicy - konkurenta w podziale łupów. Tak „zręcznemu” i „zaradnemu” dowódcy powierzono więc wyjątkowe zadanie. Jego oddział przeformowano i nadano mu nazwę specgrupy z poleceniem likwidacji członków NSZ i w ogóle bandytyzmu [sic!]. Choć z powierzonej misji Ajzenman wywiązał się. to kierownictwo za rozboje, które uprawiał na szeroka skalę, i morderstwa dowódców stojących na czele innych oddziałów GL-AL., funkcjonariuszy w radomskich lasach, określiło go mianem „zakąły Radomia”, a koledzy, sarkastycznie, „wielkim atamanem”. Z drugiej strony roztaczano nad nim parasol ochronny w nadziei, że może się jeszcze przydać. Jeden. z wyżej postawionych dowódców ostrzegł nawet Ajzenmana. pisząc do niego: „Podaję Wam do wiadomości, że macie w terenie krwiożercy i śledzę za tym, jak się urabia ludność przeciw Wam i może dojść do zorganizowanej próby rozbicia Was.” Były to słowa prorocze, lecz zemsta nadciągnęła nie od strony gwardzistów, lecz z NSZ, która rozbiła w 1943 r. oddział im. Waryńskiego (tak nazywała się w późniejszym czasie grupa „Lwy”).

Ajzenman przetrwał i z polecenia szefa sztabu „I Brygady AL Ziemi Kieleckiej”, kpt. Dawida Kornhendlera vel Adama Korneckiego, przydzielony został do siatki wywiadowczej NKWD, kierowanej przez Kazimierza Czyża „Chrusta”. W niedługim czasie trafił do specgrupy NKWD „Nitra”, rozpracowującej polskie podziemie poprzez zakładanie siatek szpiegowskich. Po zajęciu ziem polskich przez wojska sowieckie Ajzenman podjął w Konstancji prace polegające na aresztowaniu działaczy podziemia niepodległościowego, a następnie pracował w UB w Poznaniu. W PRL trafił jednak do więzienia, w 1960 roku wydano go nawet z PZPR za wykorzystywanie stanowiska do celów osobistych.

Po wojnie Ajzenmanowi i wielu innym spreparowano życiorysy, które miały zaświadczać o ich bohaterstwie. Z tych sfabrykowanych biografii nie dowiemy się jednak ani o tragicznej sytuacji Żydów w lasach wyszkowskich, ani o paradoksach akcji werbunkowych GL, doprowadzających do licznych konfliktów i mordów na Żydach w oddziałach, ani o panujących w szeregach komunistycznej partyzantki pospolitym bandytyzmie i samowoli, sankcjonowanych przez jej kierownictwo.

Raport nr. 4 Prawa Podmiejska 14. 07. 1943 Wyszków

<_> teren, w którym grupy operowały nie posiada lasów, a tylko zagajniki przeciętnej wielkości 500 m. na 100 m, obramowane drogami leśnymi. Ten stan rzeczy spowodował, że były niezliczone wypadki natknięcia się na miejscową ludność <zbierającą jagody, pasącą bydło itd.). W ten sposób w okolicznych wsiach stało się wiadomym, że w lasach znajdują się grupy partyzanckie i to grupy żydowskie. Grup polskich okolica ta jeszcze nie widziała, a grupa Nikołaja jest grupą rosyjską i w dodatku grupą o opinii rabusiów. Nic więc dziwnego, że ludność okoliczna nastawiona antysemitcko doniosła władzom niemieckim, że w lasach znajdują się Żydzi i poinformowała o miejscach, w których oddziały znajdowały się. Wszystkie te miejsca zostały nawiedzone przez żandarmerię, schrony spalane”.

Raport nr 23 Okręg nr 4 październik 1943

22. IX grupa żydowska, należąca do Baonu III wystawiła 2 wartowników. Przechodził tamtędy jeden członek bandy, nie należącej do żadnej organizacji, rozbroił obu wartowników i przyniósł karabiny do oddziału i pokazał to kom. Lemiszewskiemu i kom. III Baonu, którzy na miejscu wykonali wyrok śmierci na tych 2 wartownikach. Jeden z Żydów, prawdopodobnie kuzyn jednego z zabitych wyraził się do kom. Lemiszewskiego, że gdyby wiedział kto zastrzelił wartowników to by go zabił. Wtem kom Lemiszewski wyciągnął rewolwer, który się jednak zaciął i wtedy jeden z grupy żydowskiej strzelił i ranił Lemiszewskiego w bok (prawdopodobnie postrzelone nerki). Na dany strzał zlecieli się wszyscy gwardziści z III i IV Baonu i widząc rannego porwali za broń i samorzutnie zaczęli strzelać do żydowskiej grupy. Kilku jest zabitych reszta zbiegła (dokładnego raportu na razie nie ma) O dalszej sytuacji i o stanie rannego nic mi nie wiadomo. Wypadek ten jest bardzo smutny dla nas ponieważ w osobie kom. Lemiszewskiego tracimy dowódcę, co ujemnie odbije się.

Raport Jozefa Maleckiego „Sęka”

o akcji Mobilizacyjnej do partyzantki (bez daty)

„Np. Praga w osobie S. przekazała grupę osób, z których jeden zdecydowany bandyta i demoralizator, wyrażający się, że chce sobie nabicić kieszeń. Polacy, którzy wysyłani w teren zachowują się po bandycku, okradają swoich współtowarzyszy Żydów (dosłownie) i zostawiają ich. Budzą bufetową na wódkę, hałasują, zwracają na siebie uwagę. Charakterystyczne, że gros ludzi przekazywanych było po linii „prywatnej”.

Tekst: Alicja Gontarek